

# Popatrz w swoją twarz w lustrze

Rozmowa dr Kazimierzem Szalata - filozofem, wykładowcą na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, prezesem Fundacji Polskiej Raoula Follereau współfundatorem Międzynarodowej Unii Follereau zajmującej się pomocą trędowatym i biednym.



Dr Kazimierz Szalata z panią minister zdrowia Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej – Raymonde Goudou Coffie.

**Barbara Gruszka-Zych:**

**Jak to się stało, że Pan filozof - teoretyk zaczął Pan pomagać trędowatym?**

**Kazimierz Szalata:**

Jeżeli filozof ma być głosicielem prawdy, to jest on blisko powołania misyjnego. Jeśli zaś filozofia jest nie tylko wiedzą, ale mądrością, to wbrew pozorom nie jest to nauka czysto teoretyczna. Domaga się od nas pewnej konsekwentnej postawy, mądrość

bowiem ma się przejawiać nie tylko przez intelekt, ale także przez wolę. *Na co przydałaby się wiedza, która nie służy człowiekowi?* – pytał kiedyś Raoul Follereau, który choć tak wielu ludzi uzdrowił, nie był lekarzem – ale filozofem.

Zanim zaangażowałem się w ruch Follereau, stworzyłem w Warszawie na bazie zajęć w Akademii Medycznej i ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej Międzyuczelniane Konwersatorium etyki *Medycyna na miarę człowieka*. Któregoś dnia, kiedy siedzieliśmy na zajęciach w ciepłej sali wymyślając wzruszające przykłady etyczne, odkryliśmy, że niedaleko od nas w szalasach nad Wisłą mieszkają biedni uchodźcy rumuńscy. Pomyślałem, że jeżeli im nie pomożemy, nie możemy poważnie traktować tego, co robimy, a tym bardziej nie możemy nazywać siebie przedstawicielami etyki chrześcijańskiej. Bo jak pisał Follereau: *jeżeli są na świecie ludzie, którzy cierpią biedę, trąd, oznacza to, że za mało jest w nas chrześcijaństwa*.

### **Kiedy pojawiają się pierwsze wzmianki o trądowatych?**

To najstarsza z chorób jakie zna ludzkość. Wspominano o nich w pismach egipskich sprzed kilku tysięcy lat. Trądowaci pojawiają się na kartach Ewangelii obok Jezusa. Znamy średniowieczne opisy losu trądowatych. Kiedyś byli wyrzucani na przekłętą wyspę, dziś są zapomniani przez świat, choć od 25 lat jest to choroba całkowicie uleczalna.

### **Może na ich leczenie brakuje pieniędzy?**

Zestaw antybiotyków potrzebnych do wyleczenia chorego na trąd kosztuje około 30 zł. Ale na świecie nadal są obszary, gdzie ani leki, ani medycyna nie są dostępne. Trąd jest chorobą podstępną, trudną do wczesnego zdiagnozowania bez niedostępnych w krajach misyjnych specjalistycznych badań. Można być chorym przez 10 lat nie zdając sobie z tego sprawy i zarażać otoczenie. Wywołuje go bakteria z tej samej rodziny co sprawczyni gruźlicy, przenosi się drogą kropelkową, a więc przez bezpośredni kontakt. Kiedy odkrywa się jednego trądowatego, można być pewnym, że w jego otoczeniu na pewno jest kilku kolejnych. Jak mówią misjonarze, na trąd się nie umiera, tylko gnije i powoli kona. Najpierw pojawiają się nieczułe miejsca, potem plamy na skórze, wreszcie odpadają ręce, nogi, nos, uszy, człowiek traci twarz, co jest najstraszniejszym doświadczeniem. To choroba tylko ludzka, dlatego dotąd nie mamy szczepionki, bo nie można przeprowadzać eksperymentów

na zwierzętach.

## **Kto pracuje z trędowatymi?**

Od zawsze zajmowali się nimi misjonarze, zakonnice i zakonnicy. Ojciec Damian, Beyzym, Żelazko, Wanda Błęńska, to niezapomniane postacie z historii walki z trędem. Dziś możemy spotkać coraz więcej świeckich. Znam lekarza ze Strasburga, który po uzyskaniu dyplomu wyjechał z żoną na wycieczkę do Afryki. Miał być tam miesiąc, a został 50 lat. Mówił mi, że nie chciał spotkać trędowatych. Ale kiedy trzeba było pomóc któremuś z nich, zobaczył niesamowitą wolę życia w tym człowieku, i tak odkrył swoje powołanie. W naszych ośrodkach pracują bardzo często ci, którzy kiedyś sami byli chorzy na trąd.

## **Dokąd trąd był nieuleczalny, zajmujący się chorymi narażali swoje życie.**

Dziś chory nikomu nie zagraża. Spotkałem wielu trędowatych, witałem się z nimi, przytulałem dzieci, czego nigdy nie zrobią ich rodzice, bo się boją. Zwykle sam chory przybiera charakterystyczną postawę: stoi jak najmocniej przytulony do ściany, a ręce ma schowane z tyłu, bo wie, że wszyscy się go boją. Niestety, bardzo często, choć jest wyleczony i nie ma ciężkich okaleczeń, nie może wrócić do rodziny, bo już na zawsze pozostanie trędowaty. Ale stan świadomości stale się zmienia, pracują nad tym misjonarze, nauczyciele, a nawet miejscowi czarownicy. Kiedy odkrywają trędowatych, prowadzą ich do lekarza. Kiedy w latach 40-tych Raoul Follereau zaczynał swoją pracę, powiedziano mu, że trędowatych jest na świecie 25 - 30 mln, ale podjął wyzwanie. Zaczął od budowy trzech kaplic w miejscach związanych z Karolem de Foucauld, a potem tworzył wioski, w których trędowaci mogli normalnie żyć, zakładać rodziny. Dziś wioski Follereau można spotkać niemal na całym świecie od Wybrzeża Kości Słoniowej przez Madagaskar, Indie, Wietnam, aż po wyspy dalekiego Pacyfiku.



Dr Kazimierz Szałata w Afryce.

### **Jednak pozostała nieuleczalna odmiana trądu *ulcère de Buruli*...**

To straszna choroba występująca w pasie równikowym, w pobliżu zbiorników wody. Zapadają na nią głównie dzieci. Bakteria *ulcère de Buruli* czyni przerażające spustoszenia - „zjada” skórę chorego, tak że najpierw widać mięśnie, a potem narządy wewnętrzne. Jediną skuteczną metodą leczenia są amputacje. Znam misjonarkę z naszego ośrodka w Beninie, która jest chirurgiem i zajmuje się chorymi na tę straszną chorobę. Opowiadała mi, że przed południem dokonuje amputacji, po południu pierze, suszy, prasuje bandaże, bo nie ma więcej środków opatrunkowych. Ojciec Beyzym płynął do trędowatych na Madagaskar kilka miesięcy. Dziś z Beninu do Paryża leci się tylko 6 godzin. Dawniej ta straszna bieda była bardzo daleka. Dziś świat się skurczył i wszystkich powinny peszyć takie opowieści o praniu bandażu.

### **Kto daje pieniądze na leczenie i opiekę trędowatych?**

Mówi się, że ich liczba nie przekracza miliona, dlatego wielkie międzynarodowe organizacje uważają ten problem za marginalny. Tym bardziej, że dotyczy krajów o

znikomym znaczeniu politycznym. WHO wielokrotnie już przymierzała się do ogłoszenia świata, że trąd został zlikwidowany. Bo jakie znaczenie w skali globalnej ma pół miliona chorych czy trzy miliony kalek... Trąd, to problem wstydlivy, więc świat o nim zapomniał. Nawet badania naukowe nad nim prowadzi się głównie w oparciu o finansowanie z Fundacji Follereau. By upomnieć się o najbiedniejszych z biednych, nasz założyciel kilkakrotnie objechał kulę ziemską, spotykał się z Papieżem Pawłem VI, apelował do ONZ, ustanowił światowy dzień trędowatych. Dziś jedna trzecia wszystkich trędowatych na świecie pozostaje pod opieką ruchu Follereau. Ich leczenie odbywa się z pieniędzy zebranych w ostatnią niedzielę stycznia od indywidualnych ofiarodawców.

### **Każdy może walczyć z trądem.**

Walka z trądem zaczyna się od walki z naszym egoizmem. Follereau w ostatnich dniach wojny apelował, żeby każde z walczących mocarstw przeznaczyło budżet jednego dnia wojny na ratowanie trędowatych. Zaś w czasie zimnej wojny prosił Rosję i USA, żeby dały mu sumę przeznaczoną na budowę jednego bombowca. Nikt na to nie zareagował. Dziś na Sachelu, w pasie ziem poniżej Sahary, w ciągu ostatnich laty wyschły studnie i rzeki. Rozmawiałem tam z matką siedmiorga dzieci, która codziennie nosi wodę na głowie przemierzając 10 km. Nie śmiałem nawet spytać, czy jej dzieci się myją. Ponieważ wody powierzchniowe wyschły, by wybudować studnię, trzeba często przewiercić się przez ponad 500 metrową skałę. Koszt takiej studni na pustyni sięga 10 tys. euro. A gdy się ją wywierci, zainstaluje rurę, niezbędna jest pompa napędzana silnikiem Diesla, więc do tego dochodzą ceny ropy transportowanej przez pustynię. Jeżeli jednak nie pomożemy Sachelowi, to kilka milionów jego mieszkańców umrze na oczach świata. Wiele zrozumiałem trzymając na rękach, umierające z głodu dziecko z Niamey. Umierało, bo zabrakło mu 20, może 30 gr. dziennie na kawałek chleba, albo garść prosa. Jeżeli będziemy powtarzali: *ich są miliony, a my nie jesteśmy milionerami*, to dalej ludzie będą umierali z głodu, będą skazani na trąd. Raoul Follereau zauważył, że *miliony dobrych chrześcijan codziennie rano czytając gazety, pijąc kawę szczerze wzruszają się tym, że znów na świecie miliony umierają z głodu. A potem każdy z nich odkłada gazetę i idzie do swoich spraw. Pomyśl o tym. I, jeśli nic nie robisz, popatrz na swoją twarz w lustrze.*

---

*Fotografie pochodzą ze strony Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy:*

<http://www.uo.uksw.edu.pl/node/278>

---

# **Józef von Eichendorff**



Zamek w Toszku.

## **Andrzej Rumiński**

We wrocławskim Parku Szczytnickim, w jego północno wschodniej części, postawiono w 1911 roku pomnik jednego z najwybitniejszych poetów ziemi Śląskiej, Józefa von Eichendorffa. Na trzystopniowym murowanym, kwadratowym postumencie z dwoma płaskorzeźbami, stała kiedyś naturalnej wielkości postać poety tzw. „wędrujący młodzieniec”.

Twórcą odlanego z brązu pomnika był Alex Kaumann. Współczesny autor niemiecki pisał w 1994 roku:

*(...) władze polskie usuwając pomnik po wojnie w 1945 roku nie wiedziały chyba lub nie chciały pamiętać o tym, że Eichendorff był przychylnie nastawiony do Polaków (znał język polski - A.R.), miał wśród nich wielu przyjaciół aż do swojej śmierci.*



■ Pomnik „Wędrujący młodzieniec” z 1911 r.  
w Parku Szczytnickim, rys. z „Das Breslau Lexikon”  
G. Schauermaanna.

Sięgnijmy do encyklopedii by dowiedzieć się czegoś więcej o poecie.

*Ur. 10.XI.1788, zm. 26.XI.1857 r. niemiecki poeta i prozaik związany z kręgiem romantyków niemieckich. Był przede wszystkim twórcą wierszy lirycznych (Gedichte 1826, 1837) szeroko znanych i przetrwałych do dziś głównie w postaci pieśni ludowych. Do najbardziej znanych jego dzieł prozatorskich należy nowela „Z życia nicponia” (1826, wyd. pol.- 1924). Eichendorff był autorem powieści biograficznej „Ahnung und Gegenwart” (1815), bajek i komedii oraz tłumaczem dzieł Calderona i Cervantesa.*

Z innych źródeł dowiadujemy się, iż ród poety wywodził się z Bawarii i stamtąd przybył do Austrii. Ojciec poety w 1875 roku był dziedzicem Łubowic nad Odrą na



północ od Raciborza. W tamtejszym barokowym pałacu – zbudowanym przez dziada i ojca – urodził się hrabiemu Adolfowi syn Josef Freiherr von Eichendorff. Rodzina była bardzo pobożna i dlatego wysłano 13-letniego Józefa wraz z bratem Wilhelmem do katolickiego gimnazjum Św. Mateusza we Wrocławiu. W budynku tym już w okresie ostatnich Piastów mieścił się ośrodek pomocy socjalnej dla chorych będących pod opieką czeskich zakonników z Pragi. Gimnazjum to ukończyło wielu znanych na Śląsku postaci, m.in. historyk kościelny Józef Wittig, Jan Dzierżon – zwany „ojcem pszczół” oraz jako ekstern, znany później działacz polityczny, Ferdynand Lassale.

Po skończeniu gimnazjum w 1805 roku obaj bracia wyjechali na studia prawnicze do Halle i Heidelbergu, poznając tam środowisko poetów romantyków. Po studiach w 1808 roku Józef wyjechał do Paryża, następnie do Wiednia i po powrocie do kraju w lutym 1813 roku wstąpił do armii pruskiej, do ochotniczego korpusu dowodzonego i zorganizowanego przez majora barona Adolfa Ludwika Lutzowa (1782-1834), działacza patriotycznego, którego korpus odznaczył się w walkach przeciwko Napoleonowi. Korpus rozwiązano w 1814 roku, zaś Eichendorff w rok później już jako oficer powrócił do Paryża, a następnie do kraju.

Po wojnie rozpoczął pracę w administracji pruskiej przenosząc się do różnych miast: Wrocławia, Gdańska, Królewca, Drezna, Berlina. Poznał wielu sławnych ludzi epoki, m.in. kompozytora i pianistę Feliksa Mendelssohna-Bartholdyego (1809-1847), kompozytora i wirtuoza fortepianu Roberta Schumanna (1810-1856) oraz pisarza Karola Holteia (1798-1880), śląskiego dramaturga i polonofila, wielkiego romantyka, autora wystawionej we Wrocławiu 2 III 1826 roku śpiewogry o Tadeuszu Kościuszcze p.t. „Stary wódz” (niem. *Der alte Feldher*). Nastroje we Wrocławiu zwłaszcza młodzieży studenckiej były bardzo przychylne dla wędrujących polskich emigrantów – przyjmowano ich entuzjastycznie jako „rycerzy wolności”, a Kościuszko cieszył się wielkim kultem wśród Niemców. Stąd też sztuka (dramat) Holteia osiągnęła niebywały sukces. Książka o Kościuszcze napisana przez K. Falkensteina wyszła w 1827 r. w Lipsku i w tym samym roku wrocławska oficyna Kornów wydała ją w polskim tłumaczeniu. „Starego wodza”

*grywano przy aplauzie patriotycznie wzruszonych i zapłakanych widzów (...). Była oklaskiwana przez widzów Berlina (tu prapremiera), Lipska, Drezna, Hamburga, Świdnicy, Cieplic, Poznania.*

W czasie swego pobytu w Berlinie Eichendorff zakończył pracę publiczną i wraz z żoną Aloisą von Larisch osiedlił się w Nysie, zamieszkując w piętrowym domu (zniszczonym w 1945 r.) przy obecnej ulicy Bartosza Głowackiego. Poświęcił się tu całkowicie pisaniu. Oboje zmarli w tym domu: żona - 3 XII 1855 r., on sam - 26 XI 1857 r. Pochowani są w grobowcu rodzinnym na tzw. cmentarzu jerozolimskim w Nysie przy małym kościółku św. Krzyża położonym przy wylotowej ulicy Mieczysława I, prowadzącej do Otmuchowa. Grób jest zadbane, odwiedzany też często przez niemieckich turystów, którzy czczą pamięć Eichendorffa.

Jego liryczne wiersze są czasem publikowane (niestety w języku niemieckim) w „Schlesisches Wochenblatt - Tygodniku Niemców w Rzeczypospolitej Polskiej”, którego redakcja znajduje się w Opolu. Dotychczas były to m.in. „Pieśń kościelna” - śpiewana na nabożeństwach majowych, „Złamany pierścionek” - pieśń ludowa, oraz wiersze „Ten stary ogród”, „Zatajona miłość”, „Wieczór” i kilka innych opiewających krajobraz Śląski, piękno przyrody i folklor.

W głębokiej liryce Eichendorffa słychać szum lasu, śpiew ptaków, szemranie strumieni, powiew wiatru. Poznajmy wiersz pt.: „Wesoły wędrownik” w przekładzie nieznanego tłumacza.

*Na kogo Bóg łaskawie spojrzy,*

*Ten dąży w dal, w szeroki świat,*

*Ten cuda światów skryte dojrzy,*

*Gór, lasów, rzek i łąnów kwiat.*

*Leniwcy, co się w domu pierzą,*

*Nie ujrzą słońca złotych zórz,*

*W zaduchu chałup nędznie leżą,*

*Nie znają śpiewu, wina, róż.*

*Strumyki z gór wesoło skaczą,*

*Skowronki z śpiewem lecą wzwyż;*

*Precz troski, co żałośnie kraczą -*

*Chcę śpiewać - smutki precz, a kysz!*

*Jedyny Bóg niech nami rządzi,*

*Co stworzył ten uroczy świat,*

*On sprawiedliwie mnie osądzi,*

*Nie wzbroni mi swych łask - bom chwat!*

Fragment pięknego wiersza „O doliny dalekie, o góry!” został wykuty na 3-metrowym, granitowym głazie-pomniku ustawionym w 1911 roku u szczytu Kobel-Bergu ob. Kobylicy - (392 m. n.p.m.) przy starym kamieniołomie. Powstał on dzięki staraniom prof. Alfonsa Nowacka, historyka-regionalisty oraz wspierających jego działania mieszkańców Prudnika.



Pomnik Józefa Eichendorffa w Parku Szczytnickim.

Po II wojnie światowej zerwano brązowy medalion z popiersiem poety i skuto znajdujące się na odwrocie słowa jego utworu. W 1991 roku władze Prudnika i mniejszość niemiecka przywróciły wygląd pomnika do stanu sprzed wojny. Znów możemy przeczytać stary tekst (tłum. K. R. Mazurski):

*Doliny w dali, wzniesienia,*

*O piękny, zielony lesie!*

*Ty radości ma skupienia,*

*Co i troski wzniosłe niesie.*

Pomnik stoi ok. 1 km od wsi Dębowiec. Prowadzi tędy czerwony szlak turystyczny z Prudnika do Głuchołaz.

\* \* \*

W 1995 r. Towarzystwo Społeczno Kulturalne Niemców w Nysie rozpoczęło przygotowania do ponownego odsłonięcia popiersia Eichendorffa w pobliżu domu w którym mieszkał i zmarł. Do pomocy włączyli się naukowcy, poeci i plastycy, a głównie Georg Latton z Krzyżanowic. Chodziło o to, by uroczystość była godna miana wielkiego twórcy; aby społeczność, która przybywała po wojnie do jednej z kolebek kultury Śląskiej, zaakceptowała „kawałek dawnej historii Nysy”, z której imieniem wiąże się Joseph Freiherr von Eichendorff. Georg Latton trzeci raz rekonstruował podobiznę Eichendorffa. Pierwszą kopię wykonał dla Łubowic, drugą dla Raciborza, potem powstała trzecia - nyska realizacja. Po wojnie nyskie popiersie von Eichendorffa znalazło schronienie w kościele św. św. Jakuba i Agnieszki. Jest to jedna z kopii pierwotnego dzieła, które wędrowało po różnych miejscach Śląska, między innymi była w Rudach Wielkich. Z owej kopii Georg Latton sporządził kolejną replikę z utwardzonego gipsu, z której odlano teraz spiżowe popiersie. Na szczęście ocalał pod ziemią cokół po nyskim pomniku, co umożliwiło ustawienie całości na poprzednim miejscu. (...)

*„Pamiętasz zamek ów na wzgórzu ciszy?  
Róg mrocznie kusi-czyżby nas wołał już?...”*

Toszecki zamek w latach 1791-1797 należał do ojca  
JOSEPHA von EICHENDORFFA (1788-1857)  
jednego z najznakomitszych poetów niemieckiego romantyzmu.  
Tajemniczy urok starej budowli, piękno okolicy pobudzały wyobraźnię  
i wpłynęły na twórczość wielkiego artysty zwanego „śpiewakiem leśnym.”

*„Denkst du des Schlosses noch auf stiller Höh’?  
Das Horn lockt nächtlich dort, als ob’s dich rief,...”*

Die Toster Burg gehörte in Jahren 1791-1797  
dem Vater von JOSEPH von EICHENDORFF (1788-1857),  
eines der berühmtesten Dichter der deutschen Romantik.  
Der geheimnisvolle Reiz dieses alten Bauwerkes und die Schönheit  
der Gegend erregten seine Phantasie und beeinflussten Werke  
dieses grossen Künstlers, der als “Waldsänger” bezeichnet wird.

Zamek w Toszku. Płyta poświęcona Józefowi Eichendorffowi.

Przypuszczać można, że żyją jeszcze potomkowie Eichendorffa, ponieważ jego prawnuczka urodzona 9 II 1896 roku w Świdnicy miała 12-ro dzieci. Na chrzcie który odbył się w kościele klasztornym św. Józefa dano jej imiona Elżbieta, Józefina, Ida, Maria. Była ona najstarszą córką generał-lejtnanta Hartwiga von Eichendorffa. Dziecinne lata wraz z rodzeństwem spędziła w Kłodzku, później została kwalifikowaną pielęgniarką. W czasie I wojny światowej pracowała w organizacji Czerwonego Krzyża niosąc pomoc rannym. W 1921 roku wyszła za mąż za księcia Oskara Strachwica, Śląskiego magnata ziemskiego mającego swój zamek w Psarach Wrocławskich (niem. Hunern) oraz majątek we wsi Gać Wrocławska (niem. Heidau). Jej najstarszy syn zginął w 1943 roku na froncie wschodnim w Rosji. W 1946 roku cała rodzina (wraz z mieszkańcami wiosek i majątków) została wysiedlona do Niemiec. Nowy dom założyli w Westfalii, w miejscowości Ense-Bremen. Mąż hrabiny Oskar zmarł w 1951 roku.

Ona sama zajęła się niezwykle aktywnie pracą w organizacji charytatywnej im. św. Jadwigi jako referentka do spraw kobiet. Zmarła 13 września 1976 r. i jest pochowana na cmentarzu obok grobu męża w Ense-Bremen. Wspomnienie o niej pt.: „Pamięci wielkiej Śląskiej kobiety, hrabiny Elizabeth Strachwic” zostało napisane z

okazji jej 100. rocznicy urodzin.

Magistrat Wrocławia poza wystawieniem pomnika Eichendorffa w 1911 r. nazwał również ulice i place jego imieniem. Były to: Eichendorff-plan, dziś Skwer Obrońców Helu, Eichendorffplatz, dziś pl. M. Anielewicza, Eichendorffstr., dziś ul. Sokola. Również inne wymienione tu postacie miały swoje ulice we Wrocławiu: dwie Holteistrasse, to dzisiejsze ulice Prosta i Darwina, Holteihöhe - to dzisiejsze Wzgórze Polskie (nazwa nieurzędowa) opodal Panoramy Racławickiej; nazwa niemiecka wprowadzona w związku z odsłonięciem pomnika von Holteia w 1882 r. Schubertstrasse to obecna ul. Elsnera. Litzowstrasse to dziś Miernicza, Lutzowweg, dziś ul. Końcowa. W Opolu były ulice Eichendorffa i Holteia, w Bytomiu - Eichendorffa, Holteia i Schuberta, w Wałbrzychu - plac i ulica Lutzowa oraz ulica Schuberta.

Kończąc, poznamy jeszcze wiersz pt.: „Pożegnanie” w przekładzie Stefana Napierskiego.

*Wąwozy i kotliny, zielono-mgławny bór,*

*O, rdzawe jarzębiny, jak zamysłony chór !*

*Świat, wiecznie zadurzony, miele wśród wartkich kół.*

*Obym twój strop zielony nad senną skronią czuł.*

*Gdy szaro wokół dnieje, gleba paruje w krąg,*

*Ptak nuci poprzez knieję i rosa lśni wśród łąk:*

*Niech pierzcha w błędne kraje pradawny, ziemski żal,*

*Rusałka zmartwychwstaje, jak blask porannych fal !*

*Porzucę wkrótce ciebie, tam, gdzie się kończy jar,  
Na obcym śledzić niebie widowisk mętnych czar.  
O, żegnaj mi, dolino, twój liść i mrok i mech,  
Samotne dni popłyną, gdy leśny zamrze dech.*

Podczas wędrówek po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w czerwcu 2006 roku natknąłem się na tablicę pamiątkową na zamku w Toszku poświęconą Eichendorffowi.



Grób Józefa Eichendorffa.

Właścicielem zamku w końcu XVIII wieku był baron Adolph von Eichendorff, ojciec Józefa. Poeta spędził na zamku w Toszku dzieciństwo i młodość. Inny niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe był gościem na zamku toszeckim 3 września 1790 roku, o czym pisał chwaląc zamkową gościnność. Również Goethe ma tu swoją



tablicę pamiątkową. Ostatnie lata świetności zamku należały do rodu von Gaschin. W 1811 roku straszliwy pożar zniszczył zamek.

Dzisiaj ta stara budowla jak niegdyś góruje nad miastem, kusząc turystów swą unikalną gotycką bryłą. Odnowione wnętrza zamkowe są miejscem licznych wydarzeń kulturalnych, spotkań biznesowych, koncertów i wystaw.

*Fotografie: Andrzej Rumiński*

---

## Pasjonatka

**Rozmowa z aktorką, pisarką, malarką... etc. - Barbarą Rybałtowską.**



Barbara Rybałtowska, fot. TVP.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pani zainteresowania są niezmiernie bogate. Jest pani pisarką, malarką, występuje pani na scenie, śpiewa piosenki. Skąd**

**się wzięło w pani tyle pasji?**

**Barbara Rybałtowska:** Rzeczywiście, straszna ze mnie „pasjonatka”. Skąd się to wzięło? Gdzieś to sobie we mnie drzemie, a jak się obudzi, to porywa mnie bez reszty. Nie wszystkie te moje pasje traktuję serio, chociaż całkowicie im ulegam. Ma się rozumieć, nie robię tego wszystkiego jednocześnie, po prostu, dla higieny psychicznej stosuję „płodozmiany”.

## **Pisarka**

**JSG:** Napisała Pani przepiękna i wzruszającą VIII-częściową sagę rodzinną, której tematem są wojenne i powojenne losy pani i pani matki: „Bez pożegnania”, „Szkola pod baobabem” i „Koło graniaste”, „Mea culpa”, „Czas darowany nam”, „Jak to się skończy”, „Co to za czasy”, „Co tu po nas zostanie”.

**Kończą się beztroskie wakacje, zaczyna się wojna, ojciec zostaje wywieziony (zginął w Katyniu), a matka wraz z panią zostaje zesłana do gułagu. Podróż z Syberii do Afryki, to temat pierwszej książki z serii „Bez pożegnania”. Pisze pani oczami matki, która znalazła w sobie nadludzką siłę przetrwania. Dla pani, małej wówczas dziewczynki, chciała żyć. Takie przeżycia tworzą niezwykle silny związek. Proszę powiedzieć, dla kogo napisała pani tę wspaniałą, wzruszającą do łez sagę, uczącą optymizmu i woli życia?**

**BR:** Przede wszystkim, tak jak wynika z dedykacji, dla Mamy, żeby ją uwiecznić. Ale nie tylko, również dla córki i wnuków i w ogóle dla potomnych, dla siebie także. Tak robią wszyscy piszący, to jest potrzeba podzielenia się ze światem swymi przemyśleniami, wątpliwościami, nadzieją. Ta moja saga rodzinna nie jest li tylko historią mojej rodziny. Jest poszerzona o losy innych Polaków, tło historyczne. Czyta ją moje pokolenie, ale też coraz więcej ludzi młodszych.

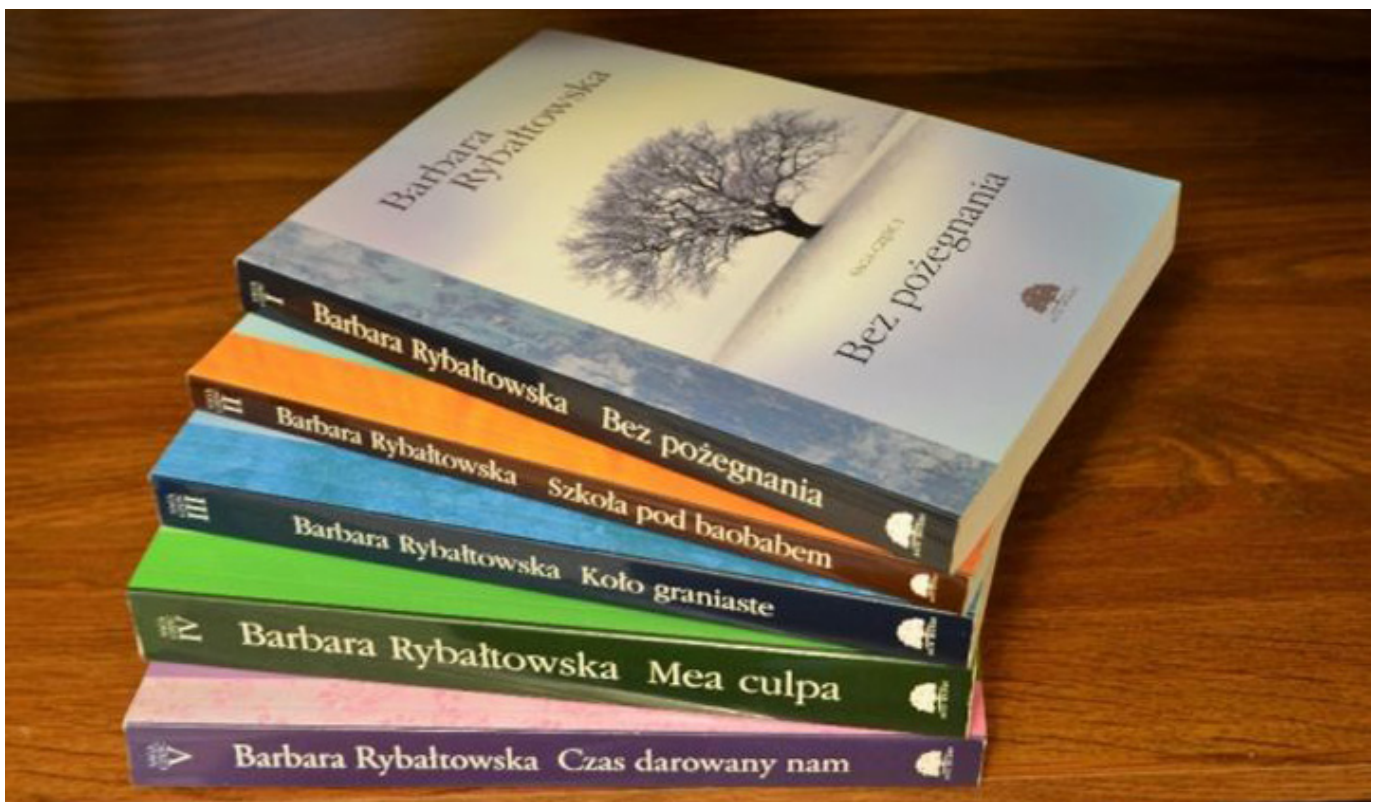
**JSG:** Wiem, że kontaktował się z panią reżyser Jerzy Antczak. Czy są jakieś szanse na ekranizację „Bez pożegnania”?

**BR:** To fakt, że jest wielkim fanem tej książki, ale z różnych względów nie może tego zrobić. Natomiast przeczytanie przez Jadwigę Barańską i Jerzego Antczaka mojej sagi zaowocowało wspaniałą przyjaźnią między nami, którą sobie bardzo cenię. Jurek

napisał swoje wspomnienia. Bardzo pożyteczna i mądra lektura, powinna odnieść sukces.

**JSG: Pisze Pani też powieści: „Romans w Paryżu”, „Kuszenie losu”. Książki wciągają czytelnika - interesująco prowadzona intryga i zawarte w niej życiowe przesłanie. Skąd Pani bierze pomysły na powieści?**

**BR:** Najpierw rodzi się problem, który mnie nurtuje, potem metoda jaką chciałabym to przekazać, a na końcu wypełnia się to treścią. A ta najczęściej mnie samą zaskakuje. Dlatego właśnie pisanie jest fascynującą przygodą.



Saga rodzinna Barbary Rybałtowskiej.

### **Biografistka**

**JSG: Napisała Pani biografie: Barbary Brylskiej, Barbary Wrzesińskiej, Igi Cembrzyńskiej, Stefana Rachonia oraz Czesława Ciotuszyńskiego, konstruktora statków kosmicznych z USA. Co zafascynowało Panią w tych osobach, że zapragnęła Pani zgłębić ich życie?**

**BR:** Kiedy sięgamy po pióro, żeby pisać czyjąś biografię, na ogół jest to osoba, która

porusza wyobraźnię nie tylko piszącego, ale szerszych kręgów ludzi. O Basi Brylskiej pisałam po to, żeby po jej tragedii (*śmierć córki, przyp. JSG*) pomóc się jej podnieść, spojrzeć na to, co było dobre w życiu, zając ją czymś.

Inne moje bohaterki to też wybitne aktorki. Fascynacja nimi rosła w trakcie pracy nad książką. Biografię pana Ciotuszyńskiego pisałam na jego zamówienie. Moja córka dokonała przekładu na język angielski. W amerykańskiej wersji bohater nie umieścił nazwiska ani tłumaczki, ani nawet autorki - no, cóż... Powiedział mi, że ktoś mu doradził, że tak będzie dla niego lepiej. Nie komentuję...

**JSG: Przeprowadzam wywiady z różnymi ludźmi, artystami, naukowcami. Zauważyłam, że każda z tych osób coś mi zostawia, jakąś energię, zdanie, które zapamiętam do końca życia, sposób widzenia świata, sposób odczuwania. Gromadzę sobie taki swój „kufer ze skarbami”. Czy Pani też wiązuje się emocjonalnie z osobami, o których pani pisze?**

**BR:** Śledzenie czyichś losów zawsze jest pouczające. Łapię się często na tym, że w trakcie pracy następuje taki moment, kiedy się identyfikuję z bohaterami do tego stopnia, że zaczynam im wkładać w usta zdania tkwiące we mnie. Wtedy szybko dokonuję korekty i wracam na ziemię. Zawsze głębsza analiza drugiej osoby jest też inspirująca.

### **Aktorka-autorka**

**JSG: Napisała pani monodram pt. „Próba u Poli Negri” i z powodzeniem pani w nim występowała. Proszę powiedzieć, dlaczego zainteresowała się pani tą postacią?**

**BR:** W czasie trwania mego paryskiego śpiewania wśród muzyków francuskich, nie wiem czemu, miałam „ksywę” Pola Negri. Nie przywiązywałam wtedy do tego wagi. Ale dwa lata temu moja koleżanka aktorka poprosiła mnie o napisanie dla niej monodramu z piosenkami o Marlenie Dietrich. Zaczęłam zbierać materiały. W trakcie tej pracy natknęłam się na pamiętniki Poli Negri. Równocześnie - zbiegiem okoliczności - dostałam w prezencie płytę z nagraniami filmowych przebojów Poli Negri. Spodobały mi się i zaczęłam je tłumaczyć, gdyż ona nigdy nie śpiewała po polsku. Pokazałam te przekłady pewnemu wybitnemu reżyserowi, a on

nieoczekiwanie powiedział: a czemu ty sobie nie napiszesz dla siebie monodramu o Poli? Pasowałabyś do tego. Roześmiałam się najpierw, a potem zaczęło mnie to nurtować. No i po dwóch miesiącach, sztuka była gotowa. Łącuszek dobrej woli, jaki rozpętał się w czasie jej powstawania dobrze wróżył. Wciąż ktoś mi przynosił, a to kolejną książkę o Poli, a to jakiś jej film, a wydział kultury Miasta Stołecznego Warszawy w drodze konkursu pomógł w sfinansowaniu przedsięwzięcia. Premiera odbyła się 16 stycznia 2006 roku w Sali Reprezentacyjnej Zaiksu przy komplecie widzów.

Pola miała fascynujące życie. Ja grałam dość wiekową gwiazdę, która szykuje się do recitalu swoich filmowych hitów na balu charytatywnym. Stąd tytuł: „Próba u Poli Negri”. Telefon z Polski skłania ją do refleksji nad całym jej życiem.

Sztuka miała powodzenie, a dla mnie była wspaniałą odskocznią od siedzenia przy komputerze. To takie *katarsis*, żebym nie zardzewiała.



Barbara Rybałtowska na Targach Książki w Warszawie/

## Malarka

**JSG:** Jak to się stało, że zaczęła pani malować?

**BR:** Malować zaczęłam stosunkowo późno. Moja siostra była uczennicą Liceum Sztuk Plastycznych, potem studiowała architekturę wnętrz, malowała. Podglądałam ją, nawet nie wie jak jej zazdrościłam. Aż tu kiedyś w Paryżu, gdy śpiewałam w

ekskluzywnym kabarecie usytuowanym przy l' Avenue de l'Opera, w oczekiwaniu na mój występ szkicowałam jakieś krajobrazy, portreciki kolegów artystów. Właściciel kabaretu zaglądał w te moje rysunki przez ramię i powiedział:

Właśnie zamierzałem zmienić wystrój kabaretu i wiem, kto zrobi dekoracje.

- Tak? To dobrze - odrzekłam zdziwiona, że mi się zwierza ze swoich planów.

- Ciebie, Barbara mam na myśli - dodał.

- Mnie? Ja miałabym robić remont?

- Bez przesady! Ale jak już będzie po remoncie, mogłabyś zrobić dekoracje.

- Nie rozumiem.

- Po prostu, kupię farby artystyczne do tynków, drewna i szkła, a ty wymalujesz wszędzie takie obrazki, jakie tu robisz - wszędzie: na ścianach, witrynach i drzwiach.

- Żartujesz...

- Bynajmniej nie. No oczywiście, musisz w tych malowidłach nawiązać do charakteru kabaretu, a poza tym masz wolną rękę.

- Naprawdę dostanę farby i będę mogła malować na szkłe, drewnie i ścianach, naprawdę? - niedowierzałam memu szczęściu.

(Działo się to w czasach głębokiego Peerelu, kiedy farby i wszelkie insygnia malarskie były niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Zawodowi plastycy, uczniowie i studenci szkół artystycznych kupowali je w specjalnych sklepach dostępnych tylko dla nich, na jakieś tajemnicze talony, przydziały).

- Farby dostaniesz ode mnie w prezencie, ile zużyjesz, to zużyjesz, reszta twoja, no i oczywiście dostaniesz honorarium - kontynuował mój szef.

Jak powiedział, tak się stało. Za kilka dni, zaopatrzona w palety, pędzle i farby zaczęłam moją zwariowaną przygodę. Po paru tygodniach nastąpiło otwarcie kabaretu w nowej szacie. Było gwarnie, szumnie i tłumnie. Nazajutrz w jednej z

paryskich gazet pojawiła się recenzja. Przechowuję ją do dzisiaj: ...*W nowo odrestaurowanym wnętrzu kabaretu snują się błękitnawe dymy, z nich wynurza się Barbara z mikrofonem. Obrazy przywodzące na myśl Chagalla, patrzące ze ścian, - ba! nawet z sufitu są wdzięczną oprawą dla rzewnych melodii. Publiczność oklaskuje dziś nie tylko wokalistkę, ale i autorkę dekoracji jedynej w swoim rodzaju - oklaskuje Barbarę...*

Najzabawniejsza jest pointa tej mojej przygody. Chociaż honorarium za dekorację było pokaźne, to niewiele większe od sumy, którą zainkasowałam za pochłapaną farbami deskę, która służyła mi wtedy za paletę. Kupił ją, wprowadzając mnie w osłupienie pewien „galernik” (właściciel galerii sztuki współczesnej), bo uznał ją za interesujące „Tableau moderne”... Nie bez kozery śpiewam więc: *...ja nie artystka - ja szarlatanka!*

\*\*\*

**JSG: Artyści, ludzie pióra, patrzą na świat wnikliwie i umieją docenić jego wartość. Proszę powiedzieć, co dla Pani w życiu jest najważniejsze?**

**BR:** Moja rodzina - jej spokój, zdrowie i szczęście. Ale też ten piękny i dziwny świat. Chciałabym, żeby było pięknie, spokojnie, żeby był czas na realizowanie marzeń, pomysłów. Zgoda i harmonia, mają dla mnie duże znaczenie i przyroda też. Kocham las, wodę, włości po puszczy Piskiej. Po prostu kocham życie.

*Wywiad ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, tygodniowym dodatku kulturalnym „Nowego Dziennika” z Nowego Jorku, 7 marca 2008 r.*

---

**Barbara Rybałtowska** Pisarka, autorka tekstów, aktorka, malarka - artystka wszechstronna. Pracę artystyczną rozpoczynała w studenckich kabaretach STS-u. Dzięki działalności w Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze” trafiła na estradę i do teatru Syreny. Przekłada wiersze i prozę z języka rosyjskiego i francuskiego. Ma w dorobku powieści: „Bez pożegnania”, „Szkoła pod baobabem”, „Koło graniaste”, „Romans w Paryżu”, „Kuszenie losu” oraz poczytne, zbeletryzowane biografie ludzi z kręgu kultury: m.in.: „Barbara Brylska w najtrudniejszej roli”, „Barbara Wrzesińska



przed sądem”, „Iga Cembrzyńska sama i w duecie”, oraz „Stefan Rachoń”, „Moc przeznaczenia” (biografia Czesława Ciotuszyńskiego – Polonusa z USA, konstruktora statków kosmicznych).

---

## Komputerowa przyszłość



**Joanna Sokołowska-Gwizdka**

„The Future is here” – to hasło przewodnie naukowców, których zadaniem jest rozważenie kierunków w rozwoju komputeryzacji.

Komputery coraz bardziej ekspansywnie wchodzą w naszą codzienność. Masowo

posługujemy się już internetem. Statystyki wykazują jak wielu przybywa corocznie internautów. Sieć i niezastąpiona maszyna stają się nieodłącznym elementem naszego życia. Szybkość w przekazywaniu informacji w ogromnym stopniu zwiększyła tempo rozwoju niemal wszystkich dostępnych nam dziedzin. Musimy jednak pamiętać o tym, żeby w szalonym wyścigu po coraz to nowsze technologie nie zapomnieć o samym człowieku, o jego wygodzie i komforcie.

Po raz pierwszy czynnikiem ludzkim w informatyce zajęto się podczas konferencji w Gaithersburgu (USA) w 1982 roku. Wtedy pojawiły się pierwsze komputery osobiste, a o kierunku rozwoju nauki zaczęły decydować coraz liczniejsze grupy HCI (*Human Computer Interaction*), zajmujące się połączeniem badań dwóch dziedzin, technicznej i humanistyczno-psychologicznej. Grupy te określają w jaki sposób coraz to nowsze technologie komputerowe mogą być łatwiejsze w praktycznym zastosowaniu przez człowieka. Przeprowadza się w tym celu szczegółowe badania psychologiczne, socjologiczne, etnograficzne, aby precyzyjnie określić potrzeby konkretnych grup ludzi, ich priorytety zawodowe, codzienne potrzeby oraz możliwości. Ustala się potem strukturę komunikacji między człowiekiem a maszyną, co służy do odpowiedniego projektowania interfejsów użytkownika.

Na konferencjach naukowych przedstawia się wciąż nowe projekty zastosowania komputerów w codziennym życiu. Podstawowymi funkcjami maszyny jest w tej chwili komunikacja oraz informowanie użytkownika, odpowiednie do sytuacji, w której w danej chwili się znajduje. Miniaturowe komputery pozbawione tradycyjnej obudowy, umieszczane w przedmiotach codziennego użytku, informują np. podczas jazdy samochodem o pogodzie, w domu o kończących się zapasach w lodówce, a w muzeum przedstawiają wycinek historii sztuki.

Przyszłość rozwoju komputeryzacji idzie w kierunku przyspieszenia komunikacji międzyludzkiej oraz ułatwienia codziennego życia poprzez szeroko pojęte informowanie. Widoczna tendencja do miniaturyzacji systemów komputerowych i umieszczania ich w przedmiotach codziennego użytku, w zegarkach, notesach, a nawet w zabawkach dla dzieci, przybliży świat wirtualny, dzięki czemu życie ma stać się łatwiejsze i wygodniejsze.

Komunikację zrewolucjonizowały też powszechnie używane *smartphony*, którymi

posługuje się niemal każdy. Dzięki nim można na bieżąco mieć dostęp do potrzebnych informacji np. o pogodzie, czy dojeździe do określonego celu.

Łatwy i szybki dostęp do informacji niesie też za sobą różne zagrożenia. Urządzenia bez przerwy nas monitorują, określają nasze położenie, potrafią rozpoznać czy idziemy, biegniemy lub jedziemy. Zbierają dane o naszych preferencjach i upodobaniach. Te informacje mogą służyć do śledzenia nas w każdym momencie życia, do zarzucania nas reklamami i ofertami. Taka jest cena za udogodnienia związane z komunikacją i informacją.

---

## **Odkrywanie biologicznych zagadek. Teresa Sokołowska-Rylska.**



Teresa (Renia) Sokołowska-Rylska i Karol Wojtyła na KUL-u podczas egzaminu, fot. arch. Floriana i Zofii Śmiejów.

### **Florian Śmieja**

Nie rozstrzygnę już tego pokrewieństwa: moja żona twierdzi, że Teresa Ścibor-Rylska (1912-1985) była jej kuzynką, ale ona sama utrzymywała, że była ciotką.

Teresa Sokołowska-Rylska owdowiała w pierwszych dniach Września, a żołnierski grób męża odwiedzaliśmy z nią kilka razy na zacisznym cmentarzu w Laskach. Teraz ona sama spoczywa obok niego.

W czasie okupacji w Warszawie pracowała jako pielęgniarka, była kierowniczką laboratorium w fabryce namiastki herbaty. Pod pseudonimem Trembicka wzięła udział w licznych akcjach sabotażowych i szkoliła dziewczęta do pracy pielęgniarskiej i nauczycielskiej.

Po wojnie doktoryzowała się, by ostatecznie zostać kierownikiem katedry botaniki i zakładu biologii na KUL-u w Lublinie.

Została odznaczona Medalem Wojska oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Do przejścia na emeryturę wykładała biologię na KUL-u kolegując z zacnymi kompanami. Pisała o tajemnicach organizacji żywej komórki i o teoriach Teilharda de Chardina. Mnie podarowała na emigrację pomocny bardzo „Słownik ortograficzny języka polskiego”, a starszemu synowi swoją książkę „Porządek i organizacja w przyrodzie” z życzeniami “aby wybrał takie ścieżki biologiczne, na których może spotkać rozwiązanie wielu zagadek, odkrycia tajemnic życia”.

Kiedy przed śmiercią wybrała się do Rzymu, by odwiedzić dawnego Kolegę, zastanawialiśmy się o czym była rozmowa, bo gorącym tematem w Watykanie stały się komórki.

---

## Komputeryzacja



## **Florian Śmieja**

### **ODA DO ŻYCIA**

*Już od rana chciałbym zaliczyć sukces  
lecz komputer poskąpił dobrych wieści  
muszę polegać na sobie w tym względzie  
jak często się zaklinam i bezzwłocznie  
wymyślić zadanie do wykonania,  
stać się samemu sterem i żeglarzem  
i pomyśleć, że to nie tylko oda  
do młodości lecz do życia całego.*

### **CZEKAM NA WNUKI**

*Moje pociechy pędzą swoje życie.  
Nie mają czasu ani cierpliwości  
by mi niekiedy pomóc z komputerem.  
Zachciało mi się jeszcze technologii  
i nie nadążam już za nowościami  
nie rozumiem języka, aplikacje  
manipulują bezkarnie, bo w ciemno  
i najczęściej klikam na chybił trafił  
z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem*

*że w dzisiejszych czasach bez komputera  
nie można się obejść, to z awariami  
mam więcej do czynienia niż z ich pracą.  
Oflagują się, aby nic nie robić  
i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec  
albo amator oprogramowania.  
Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech  
to ograniczam się do prostych ruchów  
płacę frycowe za brak kompetencji  
czekam na wnuki, bo będą łaskawsze  
i bardziej za pan brat z elektroniką.*

## **PO PRZERWIE**

*Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało  
podchodzę do komputera niepewny  
czy już się znarowił nieodwracalnie  
a jego „non serviam” jest ostateczne  
i nie ma już od niego odwołania  
czy odpocząwszy wznowi swe czynności  
przywoła słowa, wezwie inspiracje*

*i spróbuje nadrobić utracone?*

## **ZUPA Z GWOŹDZIA**

*Wstałem o świcie, aby się uraczyć  
racją świadomego milczenia zanim  
rozpoznam dzień i jego możliwości  
bo nawet brak poczty na monitorze  
nie musi oznaczać zrezygnowania  
z ambitnych planów albo zaniechania  
zaczętej akcji. Jestem doświadczonym  
kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.*

## **UTRWALACZ**

*Pilnie szukam takiego instagramu,  
który by zanotował, co uroi  
głowa, bo tyle mi gdzieś przepada  
między zamysłem a tym, co potem  
widzę na stronie. Utrwalacz konieczny  
bo bez niego zbyt wiele już straciłem.*



## **ROBOT**

*Moje wiersze powstają jak na taśmie  
i wykazują wszelkie niedoróbki  
masowej produkcji czy procederu  
zautomatyzowanej wytwórczości.  
Myślę teraz jak zastąpić autora  
gestią inteligentnego robota.  
dysponującego wyszukiwarką  
totalną, zdolnego w okamgnieniu  
przewertować słowniki i wychwycić  
właściwe słowa i z anonimatu  
bezkształtnych odmętów wyczarować  
karne hufce i zgodne chóry sfer  
a z mroków nocy wydobyć na światłość  
wyjątkową, niepokalaną perłę.*

## **FAJKA POKOJU**

*Rozsierzdzone niebo zabieliło się  
od błyskawic próbujących się na nim  
pojawić i najwidoczniej potargać*

*sieć internetowych powiązań ludzi  
szukających zbliżenia i wymiany  
myśli i budowniczych wieży Babel  
która się wreszcie ziszcila i łączy  
zwaśnione przedtem obozy, przynajmniej  
próbuje, bo bez kontaktu nie będzie  
zgody. Internet to fajka pokoju  
do tego obywa się bez tytoniu.*

---

# **Jubileuszowa XXV edycja festiwalu „Maj nad Wilią”**

**Teresa Markiewicz**

Przy pomniku Adama Mickiewicza w Wilnie nad Wilenką w poniedziałek, 28 maja 2018 r., została tradycyjnie zainaugurowana XXV edycja festiwalu „Maj nad Wilią”. Od „Przywitania z Adamem” oraz tradycyjnego pozowania do wspólnego zdjęcia poetów przybyłych z dziewięciu krajów, w tym Anglii, Czech, USA, Belgii, Polski i in., a także wileńskich twórców, rozpoczęła się uczta słowa literackiego.



Inauguracja „Maja nad Wilią” pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Wilnie, fot. Teresa Markiewicz.

Odsłonę festiwalu, który od ćwierćwiecza sprzyja promowaniu polskiej kultury na Litwie, zarazem promując twórczość wileńskich autorów, zaszczyliła swą obecnością **Urszula Doroszewska**, ambasador RP w Wilnie. Udział wzięli także przedstawiciele Wydziału Konsularnego RP, Instytutu Polskiego w Wilnie oraz wielu innych placówek i instytucji wileńskich oraz zagranicznych, które przyczyniły się do zrealizowania festiwalu, odbywającego się tradycyjnie każdego roku w mieście nad Wilią.

Pani Ambasador w krótkiej przedmowie zaznaczyła, że fakt, iż festiwal przetrwał ćwierćwiecze działalności, jest żywy i istotny, tworzy jedno środowisko Polaków z Korony i Polaków z Litwy, jest zjawiskiem nadzwyczajnym. Doroszewska podkreśliła także, jak ważne jest budowanie mostów poprzez przekład literacki oraz ciepło pozdrowiła zebranych „w miejscu szczególnym i tradycyjnym” – jak to określił inicjator oraz nieustrudzony organizator rokrocznej imprezy – poeta i dziennikarz – **Romuald Mieczkowski**.

Organizator imprezy także dodał, że „od pierwszego festiwalu poczynając

organizatorzy czynią starania, by twórczość dawnych wilnian oraz twórców związanych z Wilnem nie zanikała. Ten duch, który panuje podczas spotkań literackich jest dla Wilna bardzo potrzebny...”.

**Na dziedzińcu Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie, fot. Bartosz Frątczak.**





Na dziedzińcu Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie przy ul. Bernardyńskiej nr 8, po inauguracji, przy ścianach domu-muzeum odbyła się prezentacja twórczości obecnych tu autorów pt. „Przedpołudnie jednego wiersza”. Wśród festiwalowych gości swoją twórczość przedstawili poeci zagraniczni: **Renata Putzlacher, Ryszard Grajek, Helena Skonieczka, Janusz Taranienko, Dorota Gorczyńska-Bacik, Zbigniew Zales, Barbara Gruszka, Janusz Wójcik, Mirosława Wojszwiłło, Tomasz Snarski, Bernadeta Kalec, Stanisław Zawodnik, Teresa Barbara Banasik, Paweł Krupka, Leokadia Komaiszko.**

Wileńskich autorów reprezentowali: **Wojciech Piotrowicz, Alina Lassota, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski, Romuald Ławrynowicz, Romuald Mieczkowski** oraz niżej podpisana.

Tegoroczny, jubileuszowy „Maj nad Wilią” ma charakter interdyscyplinarny, dlatego obfituje w różnorodne interesujące inicjatywy społeczno-kulturalne. W ramach festiwalu została otwarta bardzo interesująca wystawa fotograficzna **Jana Skłodowskiego** - „Litewskim szlakiem Narutowiczów”, m. in. z udziałem autora. Potem odbyła się konferencja „Niepodległość niejedno ma imię - 100 lat odrodzenia państwowości Litwy i Polski. Polacy w niepodległości litewskiej” - m. in. St. **Narutowicz, Michał Romer. Tadeusz Iwanowski (Tadas Ivanauskas),** odrodzenie naszych państwowości w literaturze i sztuce. Z udziałem **Tomasza Kuby Kozłowskiego** (Dom Spotkań z Historią), dyskusje poprowadzili redaktorzy naczelni: Tomasz Otocky - portal „Przegląd Bałtycki”, Andrius Konickis - „Naujoji Romuva” i Romuald Mieczkowski - kwartalnik „Znad Wili”.



Tablica poświęcona Gabrielowi Narutowiczowi, fot. Bartoz Frątczak.

Obyła się także dyskusja na temat integracyjnej roli literatury, punkt widzenia młodych twórców, podsumowanie konkursu „Polacy Wielu Kultur”.

W niedzielę, 27 maja, w kościele Wniebowzięcia NMP (kościół Franciszkanów) uczestnicy festiwalu - poeci wileńscy oraz zagraniczni zebrali się, by wspólnie się modlić, a po nabożeństwie - liturgii słowa Bożego, tradycyjnie nastąpiło dzielenie się słowem lirycznym, czyli odbyła się refleksja liryczno-poetycka uczestników festiwalu, zgromadzonych w świątyni wileńskiej, znajdującej się na ul. Trockiej w Starym Mieście.

W niedzielę, w ramach jubileuszowego festiwalu w Domu Kultury Polskiej odbył się recital pt. „Piosenki lat międzywojennych” - koncert polskiej aktorki z wileńskim rodowodem - **Joanny Moro**. Koncert, na którym była obecna Urszula Doroszevska, ambasador RP w Wilnie, był ciepło przyjęty przez zebranych na widowni. Następnie odbyła się prapremiera filmu „Nieobecny”. „Nieobecny” to film dokumentalny o prekursorze polskiej poezji w czasach sowieckiej Litwy - **Sławomirze Worotyńskim** - o tzw. w gronie przyjaciół po piórze - „wileńskim Wojaczku”. Na prapremierze

filmu był obecny syn poety – **Marcin Worotyński**, biznesmen, obecnie mieszkający w Amsterdamie, który ze sceny DKP serdecznie podziękował za zachowaną pamięć o jego ojcu-poecie: „Jest to piękny, wzruszający film, jestem głęboko wzruszony...” – powiedział wdzięczny syn wileńskiego poety. Premiera filmu odbyła się z udziałem jazzmana **Jana Maksimowicza** oraz aktualnych realizatorów tego filmu.

**W Pałacu Balińskich w Jaszunach można było posłuchać wierszy Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej i Adama Zagajewskiego w wykonaniu Wojciecha Pszoniaka i Birute Mar. Polsko-litewski wieczór poezji urozmaicił występ Jana Maksimowicza.**

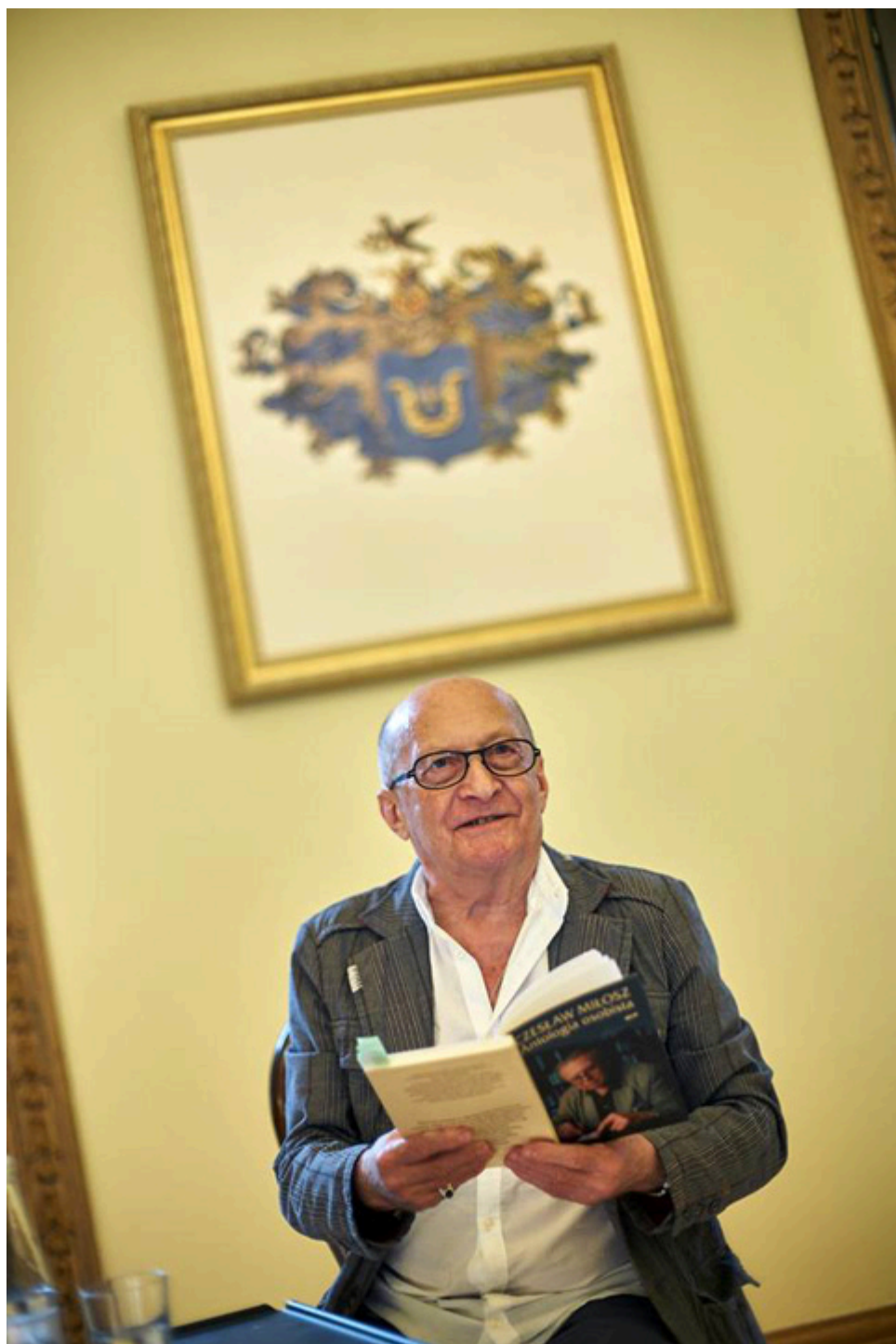


Pałac Balińskich w Jaszunach.





Birute Mar



Wojciech Pszoniak



Jan Maksimowicz

Jubileuszowy program festiwalu był wprost nasiąknięty sensacjami. Uczestnicy i goście festiwalowi mieli możliwość wysłuchać koncertu Stanisława Soyki z towarzyszącym znanemu artyście zespołem. Publiczność z zachwytem oklaskiwała poezję śpiewaną znakomitego polskiego muzyka.

---

*Artykuł pochodzi z portalu L24, dziękujemy za udostępnienie.*

<http://l24.lt/pl/>

**Wspomnienie o „Maju nad Wilią”:**

<http://www.cultureave.com/wspomnienie-o-maju-nad-wilia/>

**Program:**

<http://www.cultureave.com/xxv-festiwal-poezji-maj-nad-wilia/>

## Fotogaleria



Romuald Mieczkowski. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Birutė Jonuškaitė. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Joanna Tabor. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Irena Aleksaitė. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Renata Putzlacher. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas





Vytas Dekšnys. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Romuald Mieczkowski i Giedrė Šorienė. W Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas



Fot. Bartosz Frątczak.



Fot. Bartosz Frątczak.



Fot. Bartosz Frątczak.

Fotografie pochodzą ze strony Festiwalu „Maj nad Wilią”:

<https://www.facebook.com/majnadwilia>